

napisano, że procedury administracyjne przy certyfikacji przyrządów pomiarowych w GUM oceniane są przez przedsiębiorców jako przewlekłe i źle przystosowane do świata nowoczesnego przemysłu.

## • Casus Galileo

Jednym z lepszych przykładów ilustrujących zastój w tym urzędzie jest wspólnotowy program nawigacji satelitarnej Galileo. Europa wiąże z nim duże nadzieje, gdyż ma przynieść jej gospodarce miliardowe zyski, wiele miejsc pracy i niezależność strategiczną. W jego budowę w naturalny sposób zaangażowały się narodowe instytuty metrologiczne, których zadaniem było m.in. zadbanie o precyzyjny pomiar czasu. Początkowo kierownictwo GUM, jeszcze merytoryczne, gotowe było wziąć udział w tych pracach. Niestety, wszystko przekreśliły wybory parlamentarne w 2003 roku, które pociągnęły za sobą zmianę prezesa urzędu. Co istotne, zmiana ta dokonała się w sposób skandaliczny dla zarządzania taką instytucją – nowy prezes nie miał czasu spotkać się z odchodzącym, nie doszło więc do żadnej wymiany informacji. Jest to jednak naturalna konsekwencja uzależnienia urzędu od bieżącej polityki.

Na szczęście specjaliści z Centrum Badań Kosmicznych PAN w obliczu niedomagań GUM z własnej inicjatywy nawiązali odpowiednie kontakty i przejęli przerwane programy badawcze, co pozwoliło wejść wspólnie z państwowymi instytutami metrologii z Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch do dwóch struktur Galileo: Time Service Provider i Precise Time Facility. W ten sposób Polska, dzięki oddolnej inicjatywie swoich obywateli (a nie działaniom administracji), uczestniczy w budowie tego największego programu satelitarne- go UE.

## • Jak być powinno?

Druzgocący raport Quinna wraz z zawartymi w nim rekomendacjami, a także upór polskiego środowiska metrologicznego dały efekt. Ministerstwo Gospodarki zrozumiało ogrom problemu i wraz z istniejącymi od 2007 r. grupami roboczymi zajęło się nowelizacją ustawy *Prawo o miarach*. Jej pierwszy projekt przedstawiono w 2010 r. Również posłowie, a szczególnie Tadeusz Sławewski, zajęli się sprawą. Odpowiednie komisje sejmowe uchwałyły w 2010 r. dezyderat popierający reformę GUM i dalej z uwagą monitorują postęp prac nad jej wdrażaniem. Początkowo najważniejszą proponowaną zmianą było przekształcenie administra-

cji miar i administracji probierczej (GUM oraz terenowe urzędy miar i probiercze) w państwową osobę prawną o nazwie Polski Instytut Metrologii (PIM). Miało to zapewnić wysoki poziom merytoryczny i większą samodzielność finansową, w tym umożliwić pozyskiwanie pieniędzy na badania ze źródeł zewnętrznych. Propozycję tę oprotestowało jednak Rządowe Centrum Legislacji, uznając, że w polskim porządku prawnym nie może istnieć taka instytucja. Co ciekawe, przeciwnego zdania było w tej kwestii Ministerstwo Gospodarki.

Mimo to w drugiej wersji projektu zaproponowano kompromis zakładający podzielenie administracji miar i administracji probierczej na Urząd Metrologii Prawnej oraz Centrum Metrologii (nazwa ta prawdopodobnie zmieni się na PIM). Pierwsza instytucja, jak sama nazwa wskazuje, zajmie się przede wszystkim metrologią prawną, czyli z grubsza będzie kontynuować dotychczasową działalność terenowej administracji miar i probierczej oraz częściowo GUM. Drugi podmiot, przekształcony GUM, ma być tym, o co od lat walczy środowisko metrologów i przemysłowców, czyli niezależną od polityków jednostką badawczą, ale realizującą strategię państwa. Ma to zagwarantować m.in. powołanie przy resorcie gospodarki ciała doradczego w postaci Rady Metrologii, w skład której wchodziłoby eksperci metrologii, przemysłowcy i przedstawiciele administracji państwowej. To ona wskazywałaby ministrowi gospodarki do akceptacji kandydata na dyrektora PIM. Inne kluczowe zmiany w projekcie to: wprowadzenia obowiązku opracowania i wdrażania Krajowego Programu Badań i Rozwoju Metrologii; zreformowanie i uproszczenie procedur administracyjnych w zakresie metrologii prawnej oraz pobudzenie rozwoju prywatnych laboratoriów pomiarowych i wzorcujących. Ogólnie proponowane regulacje należy ocenić bardzo pozytywnie. Ustawa w dużej mierze bazuje bowiem na rekomendacjach z raportu Quinna i umożliwia wprowadzenie w Polsce długo oczekiwanego, spójnego systemu metrologii.

Projekt nowelizacji *Prawa o miarach* jest obecnie w trakcie konsultacji, a resort gospodarki jest zdeterminowany, by zostało ono uchwalone jeszcze w tym roku. Nowa ustawa daje nadzieję, że przymiotnik „główny” będzie synonimem najlepszego, a nie – tak jak w przypadku wielu centralnych instytucji – tylko struktury „trzymającej władzę”.

**dr Włodzimierz Lewandowski**

naczelny fizyk w Międzynarodowym  
Biurze Miar w Sèvres

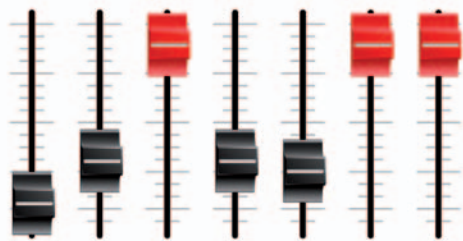
Cały problem deregulacji da się zamknąć w jednym pytaniu. Jakich usług i towarów chcemy: dobrych czy tanich? Jeśli ktoś chce nabyć coś dobrego i taniego jednocześnie, to niech zapomni albo idzie na posezonową wyprzedaż.

## Katarzyna Pakuła-Kwiecińska

**W** medialnej dyskusji nad deregulacją najczęściej przytacza się kilka przykładowych zawodów, m.in. taksówkarza. Są być może ludzie, którzy chcą jeździć byle jakimi taksówkami z byle jakimi taksówkarzami. Ze mną jest inaczej. Ja bym chciała, żeby taksówkarz nie tylko sprawnie dowiózł mnie do celu (musi dobrze prowadzić i znać topografię miasta), ale był przy tym schludny, kulturalny i dyskretny. Samochód ma być czysty i wolny od dymu z papierosów. Najlepiej, jakby taksówkarze nosili uniformy, a wszystkie taksówki w mieście były w jednym kolorze. Jeszcze przed wejściem chcę wiedzieć, ile zapłacę za kilometr jazdy. Taksówkarz oszust powinien być karany utratą prawa wykonywania zawodu. Potrafię dokładnie opisać modelowego przedstawiciela tego zawodu, ponieważ wiele razy jeździłam z taksówkarzami chamskimi, nieznającymi ani miasta, ani zasad ruchu drogowego, w śmierzdzących, zdezelowanych samochodach. Kiedyś za podróż z Dworca Centralnego na Ursynów (14 km) musiałam zapłacić taksówkarzowi tyle, ile za cztery bilety kolejowe z Warszawy do Ustronia i z powrotem (750 km). Dlatego chciałabym, żeby państwo (miasto?) zagwarantowało mi określony poziom tego typu usług. Może nie od razu ten najwyższy, ale w tym kierunku powinniśmy zmierzać. Na razie jednak mafia taksówkowa w Warszawie od 20 lat ma się dobrze, a rząd przez deregulację chce wpuścić do zawodu jeszcze więcej hołoty.

**T**aksówkarz to przykład pierwszy z brzegu, ale trener sportowy też powinien być fachowcem, żeby trenowany nie był narażony na kontuzje czy niebezpieczeństwo śmierci, notariusz musi być fachowcem, żeby ludzie nie tracili w głupi sposób oszczędności całego życia. Można by tak długo wymieniać zawody, których nie powinien wykonywać człowiek z ulicy. Jest też na tej liście geodeta, a raczej – jak proponuje minister sprawiedliwości Jarosław Gowin – siedmiu geodetów, bo każdy z zakresów geodezyjnych uprawnień zawodowych został potraktowany jako osobny zawód (!).

# De regulacja



W tym miejscu dochodzimy do kluczowego pytania, czy zawód geodety w Polsce wymaga deregulacji, a jeśli tak, to czy w formie zaproponowanej przez resort sprawiedliwości. Zanim jednak się w ten problem zagłębimy, zastanówmy się, czemu, według jej zwolenników, deregulacja ma służyć. Ano ma otworzyć zawód, czyli dopuścić do jego wykonywania większą liczbę osób, i przez zwiększenie konkurencji obniżyć ceny i podnieść jakość usług. Byłoby to piękne, gdyby było wykonalne. Ale nie jest. Rynek usług geodezyjnych, który przecież nie jest z gumy, tylko ma określoną wielkość, jest już u nas tak nasycony, że ceny od dawna oscylują wokół progu opłacalności, a często są poniżej niego. Tak jest zarówno w przypadku małych zleceń od indywidualnych klientów, jak i dużych zamówień publicznych. Dotyczy to zatem całego przekroju firm geodezyjnych: dużych, średnich i całkiem małych. Więcej wykonawców geodezyjnych na rynku upchnąć się nie da, chyba że się chce ich zagłodzić na śmierć. Jakie są dzisiaj płace w geodezji, można przeczytać w marcowym GEODECIE.

**C**zy deregulacja może wpłynąć na poprawę jakości usług geodezyjnych? Odpowiem pytaniem: a jakim cudem przy spadających na łeb na szyję cenach można uzyskać poprawę jakości? Odbiorcy naszych usług nieraz zacierają z zadowolenia ręce, że zdołali wynegocjować niższe ceny. Kupili wszak usługę za 50%, a nawet 30% czy mniej planowanego budżetu. Szkoda, że nie mają świadomości (albo nie chcą jej mieć), co w zamian dostaną. Jeśli cena spada poniżej kosztów rzetelnego wykonania pracy, to rozwiązania są dwa. Albo przedsiębiorca do niej dołoży (co na dłuższą metę jest niemożliwe), albo tak ją „zorganizuje”, żeby jednak jakiś zysk został lub przynajmniej zlecenie się zbilansowało. Przy czym słowo „zorganizuje” jest tu bliższe znaczeniu słowa „ukradnie” niż pojęciom z zakresu organizacji pracy. Po prostu robota zostanie wykonana byle jak, a później niech się dzieje, co chce.

Podsumowując, rosnąca konkurencja wpływa na podniesienie poziomu usług i obniżkę cen, to oczywiste. Ale po przekroczeniu granicy opłacalności dalsza ob-

niżka cen powoduje już tylko gwałtowny spadek jakości. Z moich obserwacji wynika, że geodezja jest już za tą granicą.

**W**róćmy teraz do ministerialnych propozycji deregulacji. Okazuje się, że z dużej chmury spadł na razie mały deszcz. Z siedmiu zakresów uprawnień geodezyjnych cztery będzie można zdobyć w dotychczasowym trybie, a do deregulacji projekt ustawy przedstawiony 3 marca przez ministra Gowina przewiduje trzy:

- geodeta w zakresie geodezyjnych pomiarów podstawowych (zakres 3),
- geodeta w zakresie redakcji map (6),
- geodeta w zakresie fotogrametrii i teledetekcji (7).

Zasadnicza zmiana ma polegać na tym, że zainteresowany wpisem do centralnego rejestru geodetów uprawnionych nie będzie musiał ani odbyć praktyki zawodowej, ani zdawać żadnego egzaminu czy przechodzić procedury kwalifikacyjnej. Koniecznym i wystarczającym warunkiem będzie zdobycie kierunkowego wykształcenia, ale (uwaga) magisterskiego! A to ci dopiero deregulacja! Koń by się uśmieł! Najpierw pozbawia ona prawa do zdobycia uprawnień, na moje oko, ponad połowę środowiska geodezyjnego. A całej reszcie pozwala, po dokonaniu kilku prostych formalności, na grzebanie w publicznych rejestrach. Dodajmy, że ta „deregulacja” dotyczy bardzo wąskiego grona specjalistów. Uprawnień w zakresie 3 wydano do końca 2010 r. 76, w zakresie 6 – 627, a w zakresie 7 – 268. I co z tego, że liczba uprawnionych wpisanych do rejestru się zwiększy? Czy od tego przybędzie pracy?

Jak już pisałam w lutym GEODECIE, zmiana uderzy głównie w duże firmy, bo to z reguły one zatrudniają tych specjalistów. No i będzie kolejnym ciosem w urzędowe prace realizowane jako zamówienia publiczne, gdzie o rozstrzygnięciu większości przetargów decyduje wyłącznie cena. Kto dopilnuje jakości zleceń, jeśli wśród wykonawców nie będzie fachowców?

**P**od koniec lutego cztery organizacje geodezyjne (Polska Geodezja Komercyjna KZPFGiK, Geodezyjna Izba Gospodarcza, Stowarzyszenie Geo-

detów Polskich i Stowarzyszenie Kartografów Polskich) skierowały do ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina oraz ministra administracji i cyfryzacji Michała Boniego pisma dotyczące zapowiadanej deregulacji. Nie mogły się w nich odnieść do projektu ustawy, bo ten został upubliczniony dopiero kilka dni później. Warto jednak przytoczyć ich stanowisko, bo jednym głosem (co dość rzadko im się zdarza) stwierdziły, że zakresy uprawnień zawodowych w dziedzinie geodezji i kartografii nie powinny podlegać deregulacji: „Zniesienie uprawnień zawodowych w którymkolwiek z tych obszarów winno być poprzedzone ustaleniem przez ustawodawcę, iż wykonywanie czynności w tej dziedzinie nie jest już związane z realizacją funkcji ochronnych państwa bądź mimo zniesienia stosownych uprawnień realizacja ww. funkcji nie będzie zagrożona. Tymczasem analiza poszczególnych zakresów ww. uprawnień nie pozwala na przyjęcie takiego wniosku.

Nawiązując do projektu ustawy o deregulacji znoszącego egzaminu dla uprawnień nr 3, 6 i 7, należy zauważyć, że geodezyjne pomiary podstawowe obejmują między innymi zagadnienia dotyczące osnowy podstawowej, grawimetrycznej, magnetycznej i innych wymagających ogromnej wiedzy i praktyki. Redakcja map dotyczy dzisiaj nie tylko klasycznych map analogowych, ale również produktów elektronicznych, w szczególności aplikacji GIS oraz różnego rodzaju geoportali. Redagowanie map to również szeroko rozumiane modelowanie kartograficzne, w tym tworzenie modeli danych przestrzennych zapewniających właściwe analizy przestrzenne, w tym Bazy Danych Obiektów Topograficznych czy wojskowe bazy VMap. Na podstawie takich opracowań kartograficznych podejmowane są obecnie kluczowe decyzje w czasie sytuacji kryzysowych (np. zagrożenie powodziowe), działań ratunkowych, działań policyjnych i militarnych; w ramach planowania przestrzennego, w tym dotyczące wyboru odpowiednich lokalizacji dla inwestycji; w ochronie przyrody, geologii, nawigacji lotniczej, morskiej, lądowej itp.”.

Trudno ten głos zlekceważyć, szczególnie że – poza sektorem map i baz urzęd-

dowych – rynek kartograficzny nie jest dzisiaj w żaden sposób regulowany, co potwierdza w rozmowie publikowanej w bieżącym numerze GEODETY członek zarządu SKP Roman Janusiewicz.

**N**o więc jak? Deregulować czy nie deregulować? Odpowiedź nie jest prosta i brzmi: deregulować, ale... Gdyby uczelnie kształcące na kierunku geodezja i kartografia wypuszczały douczonych i odpowiedzialnych absolwentów, to uprawnienia zawodowe nie byłyby w ogóle potrzebne (poza zakresem 2, który tradycyjnie, i nie tylko w Polsce, jest zastrzeżony dla specjalistów „wyższego rzędu”). Każdy absolwent geodezji i kartografii o określonej specjalizacji mógłby wykonywać zgodnie z nią prace bez ograniczeń, a obowiązkowe ubezpieczenie OC chroniłoby wykonawcę geodezyjnego i jego klienta w przypadkach losowych. Taki absolwent śledziłby na bieżąco zmiany w przepisach, wprowadzał nowinki technologiczne, a w przypadku zmiany asortymentu robót uzupełniałby formal-

ne wykształcenie kierunkowe na przykład na studiach podyplomowych. W tej idealnej rzeczywistości geodeta miałby czas i pieniądze, by postępować w opisany sposób, na rynku byłaby wystarczająca liczba zleceń, prace wykonane byłyby z należytą jakością i starannością, a kontakt z takim geodetą byłby samą przyjemnością. Oczywiście do czasu, kiedy trzeba byłoby za usługę geodezyjną zapłacić. Bo ceny ze zrozumiałych względów musiałyby być słone (koszty studiów wyższych, doksztalcania, polisa OC, amortyzacja nowych technologii itd.). To jednak tylko pewna wizja.

A jak sytuacja wygląda dzisiaj? Uczelnie wypuszczają tysiące niedouczonej geodety, przy czym trzeba im oddać sprawiedliwość, że udział w tym ma cały system edukacji, poczynając od szkoły podstawowej. Nadmiar absolwentów geodezji, który w 2011 roku przejawiał się 12-krotnie większą dynamiką przyrostu liczby bezrobotnych geodetów i kartografów (19%) niż liczby bezrobotnych ogółem w Polsce (1,5%), powoduje presję na

rynek pracy. A niewidzialna ręka rynku eliminuje, niestety, nie najgorszych, tylko najmniej odpornych psychicznie i mających jakieś ambicje. Nic dziwnego, że pozostali gotowi są pracować za psie pieniądze, w warunkach urągających godności, a o doksztalcaniu i etosie zawodu geodety możemy zapomnieć.

**N**ie mam wątpliwości, że deregulacja zawodu geodety powinna nastąpić. Tak samo, jak nie mam wątpliwości, że dowolne zadanie sektor prywatny może wykonać taniej niż sektor publiczny. To jest elementarny wolnego rynku i nie warto – dla podtrzymywania wątpliwego dobra korporacyjnego interesu – udawać, że jest inaczej. Nie mam jednak gotowej recepty, jak w obecnej sytuacji deregulować nasz zawód. Być może zamiast zaczynając od wysoko specjalizowanych zakresów prac, dotyczących ze swej natury garstki wykonawców, należałoby najpierw ułatwić dostęp do prac objętych zakresem pierwszym, czyli tych najprostszych i najpowszechniejszych. O ile w obecnej dobie nie da się i nie trzeba kształcić na 5-letnich studiach specjalisty we wszystkich siedmiu zakresach, to można wymagać od uczelni, żeby nauczyła młodego człowieka wykonywać proste pomiary objęte pierwszym zakresem uprawnień. Ale być może inne rozwiązanie byłoby lepsze. Pomysłów jest bez liku, co potwierdzają komentarze na Geoforum.pl (patrz obok, więcej na portalu). Ponadto jeśli jakaś forma uprawnień miałaby zostać, to trzeba zastanowić się, jak rozwiązać problem organizacji postępowania kwalifikacyjnego, farsy z praktyką zawodową czy proceduru prowadzenia szkoleń i egzaminowania przez te same osoby.

Projekt Gowina deregulacji 49 zawodów to tylko pierwszy krok, bo w sumie zmiany mają objąć 250 profesji. Obecna odsłona nie dotyczy większości geodetów, ale kto wie, jak daleko pójdą kolejne pomysły resortu sprawiedliwości. Dlatego zamiast okopywać się na dotychczasowych pozycjach, warto podyskutować w gronie geodetów i zaproponować taką deregulację, która przyniesie korzyści i zawodowi, i obywatelom. Ciekawy kierunek pokazał prezes Geodezyjnej Izby Gospodarczej Bogdan Grzechnik, który to – sprawnie posługując się hasłem deregulacji – próbuje zorganizować geodetom łatwiejszy dostęp do zbiorów ksiąg wieczystych. Takich barier w naszym zawodzie – silnie rzutujących na niesprawność całej gospodarki – jest znacznie więcej. A gdyby przedłożyć ministrowi Gowinowi Białą Księgę Absurdów w Geodezji, czy podjąłby się ich deregulacji?

Katarzyna Pakuła-Kwiecińska

## Na Geoforum.pl po opublikowaniu projektu ustawy deregulującej „49”

~geodetka | 2012-03-03 16:45:49

Proponowałabym znieść 1 i 2. Co nam z innych zwolnień?

~zaniepokojony | 2012-03-03 16:48:03

Argumentuje się to zwiększeniem konkurencji, a tym samym obniżką cen usług. Nie wiem jak Wy, ale ja jakoś nie wyobrażam sobie jeszcze większej obniżki.

~oesu | 2012-03-03 17:09:56

Bardzo dobrze. Jak już mają odpalone buldożery, to mogli po wszystkich zakresach pojechać.

~g-mar | 2012-03-03 19:29:39

To kpiny, nie widzę w tym żadnej deregulacji.

~GPS | 2012-03-03 20:00:09

Nie od razu Rzym zbudowano. To pierwszy krok w dobrym kierunku. Trzeba mieć nadzieję, że będą kolejne. A poza tym, jeśli uprawnienia zawodowe mają być taką farsą, jaką fundowało SGP, to lepiej, żeby uprawnień wcale nie było. Dobrego geodetę zweryfikuje rynek.

~Geod upr rozgoryczony | 2012-03-03 20:07:02

A ja czekam na prawdziwe zmiany: likwidacja jedynki, a co za tym idzie poważne zmiany w działalności ODGiK. Piszę to jako od 15 lat uprawniony geodeta (i to nie tylko 1 i 2), który już dawno stwierdził, że uprawnienia, czyli samodzielność w naszym zawodzie, jest wielce iluzoryczna!

~uprawniony | 2012-03-03 20:19:32

Rzeczywiście krok w dobrą stronę, a więc robimy deregulację na niby. Udostępnia-

my 3, 6 i 7 absolwentom studiów wyższych, natychmiast po studiach i do zawodów najtrudniejszych, których młody i tak nie będzie wykonywał, a na uprawnienia nr 1 niech poczeka sobie 3 lata. Pomiarzy fotogrametryczne wykona, nie mając jedynki! Brawo! To jest ta cegła w murze Gowina i otwarcie na młodość.

~Brać geodezyjna | 2012-03-03

20:30:51

Gdzie rozum? Najlepiej zlikwidujcie wszystkie uprawnienia. Dopiero wówczas część zmądrzeje, jak im na chleb zabraknie. Uprawnienia teraz nie jest tak trudno zdobyć, a taki wysiłek to chociaż odrobina gwarancji na to, że „geodeta” przeczyta kilkanaście ustaw i kilkadziesiąt rozporządzeń oraz jakieś kodeksy. Inaczej nikt go nie zmusi. A do klikania na kontrolerze GPS nie trzeba być geodetą, może to robić np. budowlaniec. Tego chcecie?

~mm | 2012-03-03 21:53:18

Pamiętajcie o nowo wydanym rozporządzeniu, na podstawie którego niedługo znikną klauzule przybijane przez ODGiK-i. Wówczas jak niedoświadczeni lub niedouczeni zaczną samodzielnie wykonywać pracę, to łatwo sobie wyobrazić, co się będzie działo. Nie przyjmując do wiadomości, że rynek zweryfikuje, kto zasługuje na to, aby być na rynku, a kto nie. Ranga naszego zawodu już całkiem zjeździe na psy :( Choć popieram likwidację 3, 6, 7, to od 1, 2, 4 WARA!

dokończenie na s. 43